



Mirosław Derecki

O „KOZIENALIACH”

Rozmowa z przewodniczącym Rady Okręgowej ZSP w Lublinie Kazimierzem Gieroniem

- Byliśmy niedawno w Lublinie świadkami zaskakującego zjawiska: na ulicach miasta pojawiły się barwne, rozkrzyczane, ubrane w najdziwniejsze stroje tłumy młodzieży i... ten „studencki wybryk” został, o dziwo, przez lubelskie społeczeństwo przyjęty nader życzliwie, wzbudził wielkie zainteresowanie (a trafiały się nawet jednostki ogarnięte entuzjazmem). Mowa o „Kozienaliach”, czyli lubelskich juwenaliach, które studenci zorganizowali w związku z XX-leciem Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej.

K. G. - Chciałbym tutaj wtrącić małe sprostowanie: pochod „kozienaliowy”, albo inaczej: „korowód żaków”, to tylko jeden z punktów programów obchodów, przygotowanych przez ZSP z okazji uroczystości inauguracyjnych. Jednak przyznać trzeba, że ta właśnie impreza była chyba najbardziej „zaskakująca” dla mieszkańców Lublina.

- Zaskoczeni byli podobno przede wszystkim sami organizatorzy, którzy, o ile mi wiadomo, nie spodziewali się ani tak wielkiej frekwencji, ani takiej inwencji i pomysłowości wśród uczestników pochodu.

- Tak, doszły nas nawet później opinie, że stroje, przebrania, skomponowane tzw. własnym przemysłem, były o wiele bardziej interesujące niż te wypożyczone z magazynów teatralnych. No, a jeżeli chodzi o frekwencję...

- ...ta była, bez przesady imponująca, korowód ciągnął się na przestrzeni kilku kilometrów...

- Frekwencja była na pewno wynikiem ogromnej akcji propagandowej, jaką rozwinęliśmy na kilka tygodni przed uroczystościami UMCS. Ale bardzo poważną rolę odegrał tutaj jeden czynnik: od pewnego czasu obserwujemy w środowisku studenckim dążność do wyjścia na zewnątrz, do zaakcentowania swojej obecności w mieście i swojego w tym mieście pełnego

współobywatelstwa. I nie ma w tym nic dziwnego. Niepostrzeżenie staliśmy się w ciągu 20 lat poważnym ośrodkiem uniwersyteckim, a więc i młodzieżowym w kraju. Jedną z najpiękniejszych w Lublinie, dużą, nowoczesną dzielnicę zamieszkuje kilkudziesięcna rzesza młodzieży w wieku od 18 do 25 lat. Charakterystyczny jest dla tej młodzieży jej częsty udział w pracach społecznych na rzecz miasta. Wszelkiego rodzaju festyny, imprezy kulturalne i sportowe, podczas których studenci wychodzą poza teren miasteczka uniwersyteckiego i niejako reprezentują swoją dzielnicę, mogą się nią pochwalić, cieszą się wśród naszej młodzieży coraz większą popularnością. Dlatego też fakt wielkiego i czynnego zainteresowania studentów lubelskimi juwenaliami nikogo z organizatorów specjalnie nie zdziwił.

- Ale i mieszkańców Lublina nie wystraszył, ani... nie zgorszył. I to jest zaskakujące. Bo powiedzmy szczerze: pierwsze, przed kilku laty zorganizowane „Kozienalia” spotkały się niemal z wrogą postawą społeczeństwa. Nawiasem mówiąc, sama młodzież niezbyt chętnie brała udział w imprezie, a większość tych, którzy się zdecydowali, wystąpiła w ciemnych garniturach i krawatach. Powstała wówczas opinia, że juwenalia są przywilejem starych ośrodków uniwersyteckich, takich jak np. Kraków, ale w Lublinie nie mają żadnej przyszłości. Społeczeństwo lubelskie jest zbyt konserwatywne (?), nie rozumie młodych, a i samo środowisko studenckie jest o wiele uboższe od innych, nie posiadając młodzieży artystycznej, która tworzy ferment i nadaje ton.

- Niestety nadal nie posiadamy w Lublinie uczelni artystycznych: staramy się więc nadawać „ton” naszemu ośrodkowi studenckiemu w inny sposób: w ramach studenckich uroczystości z okazji XX-lecia UMCS pomagaliśmy zorganizować władzom uniwersyteckim ogólnopolskie seminarium: „Koncepcja socjalistycznego uniwersytetu”, zorganizowaliśmy ogólnopolską naradę aktywu radiowęzłów studenckich, została otwarta międzynarodowa wystawa fotografiki: „Studenci”, organizowana jeszcze od ubiegłego roku przez ZSP wspólnie z Wydziałem Kultury PWRN. Na tę wystawę, którą mamy zamiar kontynuować w następnych latach, nadesłali swoje prace studenci z Finlandii, Bułgarii, Jugosławii, Szwecji, Węgier, Czechosłowacji i Polski. Zorganizowaliśmy także wystawę prac malarskich studentów z Krakowa i z Wybrzeża.

A co do „fermentu”, woleliśmy jednak na wszelki wypadek zabezpieczyć się: specjalnie utworzona „milicja juwenaliowa” miała na celu ostudzenie temperamentów i w ogóle utrzymanie porządku na imprezach „kozienaliowych”. Interweniowała zresztą tylko w nielicznych przypadkach. Natomiast, rzecz ciekawa - wielokrotnie podczas imprez studenckich słyszało się zdanie wypowiediane przez samych, tych, zdawałoby się, najbardziej

rozdokazywanych, uczestników: „nie rozrabiajcie za dużo, bo w przyszłym roku nie dostaniemy pozwolenia na zorganizowanie „Kozienaliów”. I taka przestroga prawie zawsze skutkowałą.

- *To świadczyłoby o zdyscyplinowaniu....*

- Wydaje mi się, że chodzi o coś ważniejszego: ta „samoochrona”, zabieganie o pomyślny przebieg juwenaliów, tak liczny i chętny, odmienny niż w poprzednich latach udział w nich, wpływa chyba stąd, że młodzież zaczyna odczuwać potrzebę posiadania własnej tradycji uniwersyteckiej. W danym momencie potrzeba ta objawia się w chęci posiadania własnych juwenaliów, mogących konkurować z innymi miastami.

- *A miasto? Lublin...?*

- Z miastem podobnie. Ani się spostrzeżliśmy, jak „dorosło” do juwenaliów.

Pierwodruk: „Kamena”, 1964, nr 21, s. 2, 10.